

Jeszcze przed końcem wakacji Agata stała się Esterą Weinberg. Jej typ urody charakteryzujący się dość ciemną karnacją i prawie czarnymi włosami nie budził w innych wątpliwości co do żydowskiego pochodzenia dziewczyny, z łatwością więc wyrobiła sobie dowód osobisty na fikcyjne nazwisko. Ponieważ skłamała, że zgubiła legitymację szkolną, o jej tożsamości musiał zaświadczyć w urzędzie „wujek” - Józef Birnbaum. Oprócz nazwiska postanowiła też zmienić nieco wizerunek i do nowej szkoły poszła z obciętymi na wysokości uszu włosami i grzywką sięgającą brwi. Przy takiej fryzurze oczy wydawały się być jeszcze większe, a twarz jeszcze bardziej dziecinna, co sprawiało, że każdy nowo poznany przez nią człowiek, nie mógł uwierzyć, że jest to już pełnoletnia kobieta, a nie co najwyżej piętnastoletni podłotek.

Józef postanowił, że umożliwi Agacie ukończenie szkoły średniej i zdanie matury, dlatego w sklepie zaczynała pracę dopiero po lekcjach. Co więcej zgodził się, aby rozpoczęła naukę w szkole pielęgniarstwa, o czym jej ojciec nigdy nie chciał słyszeć. Wykonywanie tego zawodu było marzeniem dziewczyny już od dziecka, kiedy więc okazało się, że ma teraz szansę je zrealizować, z wdzięczności rzuciła się „wujkowi” na szyję.

Do czasu tego „wybryku” relacje tych dwojga ludzi były dość chłodne. Łączyło ich jedynie miejsce pracy i zamieszkania, a poza tym jedno nie chciało wchodzić w drogę drugiemu. Józef nie bardzo wiedział, jak postępować z dojrzewającą pod jego dachem młodą kobietą, Agata zaś czuła do niego pewien respekt, bo jej kontakty z mężczyznami do tej pory ograniczały się do życia z surowym i wymagającym ojcem, którego nigdy nie potrafiła zadowolić i którego zawsze się bała. Nawet pomimo dzielenia wspólnej przestrzeni życiowej Józef i Agata niewiele ze sobą rozmawiali. Mur między nimi runął dopiero po tym, jak ona w przyływie niepomahowanej radości, że może uczyć się wymarzonego zawodu, serdecznie uściskała swojego dobroczyńcę.

Od tej chwili zaczęli ze sobą rozmawiać. Uczucia i przemyślenia dotąd tłumione teraz wylewały się z nich potokami słów. W soboty i niedziele, kiedy pracownia była zamknięta, potrafili godzinami siedzieć przy oknie, z którego Józef po raz pierwszy wypatrzył Agatę i dzielić się ze sobą wrażeniami z minionego tygodnia, marzeniami i planami na życie. Poznali dobrze swoje historie. Agata płakała, kiedy Józef opowiadał jej, jak odchodziła jego żona, on zaś gotował się w środku na bolesne wspomnienia kar stosowanych wobec niej przez ojca za każdy przejaw niesubordynacji. Oprócz pracodawcy i gospodarza stał się też jej przewodnikiem po Trójmieście. Często spędzali czas na sopockim moście, które Józef zdecydował się odwiedzić po raz pierwszy od śmierci żony właśnie ze swoją podopieczną. Gdynia Agaty nie zachwycała, ponieważ jej romantyczna dusza nie odnalazła nic urzekającego w tym na wskroś nowoczesnym mieście. Zupełnie inaczej było ze starą Oliwą – zamiłowanie do muzyki organowej udzieliło się jej od Józefa, często więc odwiedzali katedrę, aby wysłuchać koncertu. Zawsze na V Symfonii Beethovena Agata dostawała gęsiej skórki. W parku zaś najbardziej lubiła przechadzać się aleją, którą tworzył szpaler starych, powykręcanych drzew. W słoneczny dzień dawały przyjemny półmrok, a zimą, kiedy przykrywała je gruba warstwa śniegu, myślała sobie, że tak musiał wyglądać baśniowy las w Narnii. Najlepiej jednak poznała Głównie Miasto. Józef, mieszkając przez wiele lat o rzut beretem od Długiego Targu, miał dużą wiedzę na temat historii tego miejsca i okalających go kamienic. Agacie szczególnie podobał się Dwór Artusa z tymi wszystkimi postaciami na fasadzie od strony Długiego Targu. Największe wrażenie robiły na niej alegorie siły i sprawiedliwości znajdujące się w górnej części fasady, a posąg Fortuny na szczycie napawał ją nadzieją zawsze, jak tylko podnosiła ku niemu oczy. Najbardziej lubiła patrzeć na ten budynek stojąc przed Neptunem – władca mórz wyglądał na tle bogato zdobionej kamienicy niezwykle

efektownie. Czasem miała ochotę pooglądać miasto z góry i wchodziła na wieżę ratusza. Nic jednak nie mogło równać się dla niej z Kościołem Mariackim. Mimo smutnych wspomnień, jakie pozostawiła w jej pamięci pierwsza wizyta w tym miejscu, surowe piękno tej największej na świecie świątyni zbudowanej z cegły przyciągało ją jak magnes. Długi czas potrafiła chodzić z zadartą do góry głową podziwiając gwiaździste, sieciowe i kryształowe sklepienia, aż do pojawienia się kłującego bólu w karku. Z uporem maniaka wchodziła po, wydawałoby się, niemających końca schodach na szczyt wieży, żeby móc stamtąd chłonąć jedyny w swoim rodzaju, zapierający dech w piersiach widok na miasto. Do Piety za to zaglądała rzadko – zbyt bolesne skojarzenia przywodziła jej na myśl ta rzeźba.

Wieczorami, kiedy Główne Miasto było rozświetlone, lubiła spacerować nad Motławą, w której malowniczo odbijały się światła z okien budynków położonych na Nabrzeżu Portowym. W większości wycieczek towarzyszył jej Józef, ale w końcu zaczęło gryźć go sumienie, że zbyt dużo czasu wolnego zabiera swojej młodej przyjaciółce. Dręczony tą myślą, któregoś razu na spacerze zapytał:

- Agatka, a tobie to tak odpowiada, spędzać czas z takim starym, nudnym marudą? Wyszłabyś czasem gdzieś do ludzi, spotkała się ze swoimi koleżankami i kolegami ze szkoły.

- Eee tam, nie mam z nimi o czym gadać.

- No a nie chciałabyś mieć chłopaka? Spójrz na siebie, no przecież jesteś śliczna. Na pewno niejeden chciałby, żebyś zwróciła na niego uwagę.

- Być może. – Zatrzymała się zamyślona. I za chwilę wypaliła - ale ja dopiero co dostałam ojca, a już mam sobie szukać męża? Nie spiesz mi się wcale. No chyba, że chcesz się mnie pozbyć. – Spojrzała na niego spod grzywki z udawaną złością.

- Pozbyć? Też mi coś – obruszył się. – A niby kto miałby chcieć zabrać ode mnie taką pyską pannicę?

- No też właśnie! Zatem nigdy cię nie opuszczę! – Wspięła się na palce i soczyście pocałowała go w policzek, a on po raz pierwszy od dawna poczuł się naprawdę szczęśliwy. Był potrzebny i kochany.

Ostatniego dnia sierpnia tego roku panowała piękna, słoneczna pogoda. Aż szkoda było od jutra zaczynać szkołę. Po południu Agata i Józef siedzieli na jednej z ławek Długiego Targu podziwiając w milczeniu spektakl światła i cienia, jaki zafundowały im promienie słońca prześlizgujące się po ozdobnych zwieńczeniach kamienic, a wieczorem, jak zwykle, przespacerowali się jeszcze nad Motławą.

Nad ranem obudził ich przerażający huk. Obydwoje zerwali się z łóżek i równocześnie wpadli do salonu. Przyśniło im się to samo? Nie, to przecież niemożliwe... Za chwilę odgłos się powtórzył. Usłyszeli krzyki na zewnątrz. Wybiegli w piżamach przed kamienicę. Na ulicę Chlebnicką wylegli ludzie. Niektórzy biegali chaotycznie obijając się o siebie, inni stali nieruchomo, nie wiedząc, co się dzieje. Od kogoś przypadkowego dowiedzieli się, że Niemcy właśnie bombardują Westerplatte...

Zszokowani wrócili do mieszkania. Mieli mętlik w głowach. „Co robić? Uciekać? Tylko dokąd?” – Pytali siebie nawzajem. W końcu postanowili zostać i czekać na bieg wydarzeń. Hałas nie ustawał, a wręcz stawał się coraz donośniejszy. Noc spędzili przy swoim „ulubionym” oknie, każde po swojemu cicho modląc się za obrońców Westerplatte.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

aga63, dodano 19.08.2013 08:40

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.